

Znakomita odtwórczyni roli Szimeny w „Cydzie” Corneille'a w Teatrze Narodowym w Warszawie w r. 1936 napisała o swoich wrażeniach z tego przedstawienia w wykonaniu Théâtre National Populaire.

Przykro mi, że mam rozbite kolano, podarty płaszcz i suknię, zniszczoną torebkę, niemniej cieszę się bardzo, że widziałam Cyda francuskiego Théâtre National Populaire. Być może w przyszłości będziemy mogli obejrzeć dzieło literatury w dobrym wykonaniu bez ofiar w szybach, drzwiach, krzesłach i ludziach. Vilar, któremu podawałam kwiatki, był przerażony. Mówił co prawda, że jest wzruszony, gdyż pierwszy raz w życiu są świadkami takiego przyjęcia. Można by więc rzec słowami fanatyka teatru Lîmanowskiego:

„Aktorzy na widowni byli jak i teatr tego dnia — na posterunku. Los pozwolił im zachwycać się pięknem i poczuć, że nie są jak kalecy, którym natura nie pozwoliła zapalać się do wielkich rzeczy, do wielkiej poezji, do piękna. Czas, który przeżyliśmy

z wielkim poetą, dał nam najwzwyższy eliksir, który wieczyste odmładza: piękno”.

Vilar jest królem Kastylji Fernandem I le Grand — znakomitym — bo to znakomity aktor.

Bardzo mi zresztą przypominał naszego nieodżałowanego Stanisława Stanisławskiego, króla z Cyda z roku 1936 w tymże Teatrze Narodowym we wspaniałej oprawie dekoracyjnej i kostiumowej Władysława Daszewskiego. Stanisławski za swój filuterny wyraz oczu i lekkie rozbawienie nie miał najlepszej opinii w ówczesnej prasie.

Francuzi prób z Cyda mieli piętnaście. (Z Don Juana siedemnaście). Zgodny z charakterem postaci kostium, gest, piękny sposób interpretacji wiersza, oparty jest na soczystości, na niekłamanej prawości wewnętrznej i poczuciu humoru. Otóż to. Pierwszy raz widziałam tzw. „wielki monolog romantyczny” wykonany (Gérard Philipe) z tak przesylną radością życia niekłamanej młodości i poczuciem humoru. Byłam oczarowana. To mi przypominało, że Corneille miał trzydzieści lat, gdy napisał Cyda,

i że już Sainte-Beuve w swoich *Causeries du Lundi* pisał:

„Często myślałem, że to raczej młody człowiek, niż starzejący się krytyk powinien wyjaśniać „Cyda” — czytać go na głos i przekazywać, co czuje.

Pozwoliłem więc sobie na ten rodzaj satysfakcji i zrobiłem tę próbę — czytał mi „Cyda” młody przyjaciel — on mi go komentował w mgnieniu oka przez swą świeżość, wrażliwość uczuć budzących się w nim i wybuchających w jednej chwili. „Cyd” jest sztuką młodości, pięknym początkiem Człowieka, początkiem poezji, otwarciem wielkiego wieku (XVII). Cyd jest kwiatem nieśmiertelnym miłości i godności”.

Gérard Philipe był całkowicie, całkowicie inny od naszego wielkiego Cyda — Węgrzyna. Sądzę, że wielu obecnym w tym samym Teatrze Narodowym brzmiał chyba w sercu jego cudowny głos, który posiadał boski dar wywoływania najpiękniejszych łez.

Francuzi mają siłę materiału wewnętrznego, żadnego kabotyństwa na scenie, kulturę i temperament — nawet pasję indywidualności aktorskich.

Ojciec Cyda, Don Diego (Jean Deschamps) wzbudził sensację — zwłaszcza gdy po przedstawieniu okazało się, że jest to młody człowiek. Oglądano go dość bezcerebralnie. Nasz szlachetny Brydziński — Don Diego, ojciec Rodryga z roku 1936, aktor i poseł, mimo że tak pięknie powiłał na scenie swego Teatru Narodowego francuskich kolegów, na widownię się nie dostał — nie został wpuszczony przez gorliwie stojących. Ale na szczęście zajął się nim król — Vilar, który umieścił go w kulisie i przyniósł mu krzesło. Wojciech Brydziński został i gorąco okłaskiwał francuskiego odtwórcę swej roli z lat minionych.

Kultura inscenizacji w surowej prostocie była wyrafinowana. Wyjątkowo piękne — operowanie światłem.

Grano bez kurtyny; co więcej, naoczne wykazanie całkowitej bezużyteczności kurtyny — według mnie — należy do największych osiągnięć inscenizatora. Wielka musi być harmonia między dziełem a wykonaniem, skoro pozostawia uczucie zdziwienia, że kurtyna w ogóle istnieje.